Prof. Dr. Ludomił Korczyński.

KILKA UWAG

O NASZEM ZDROJOWNICTWIE

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1905.

Prof. Dr. Ludomił Korczyński.

KILKA UWAG

O NASZEM ZDROJOWNICTWIE

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1905.

Osobna odbitka z Nru 1 »Przewodnika kąpielowego«.

Nakładem Redakcyi »Przewodnika kąpielowego«.

Wszelkiego rodzaju instytucye i zakłady wtedy tylko mają niewątpliwe prawo do bytu, gdy powstanie swe zawdzięczają rzeczywistej potrzebie, gdy potrzebie tej czynią zadość, a zakres swego działania starają się zawsze dostosować do wymagań czasu i do naturalnego postępu w dziedzinie, w której działalność swą rozwijać mają. Nie inaczej dzieje się ze zdrojowiskami i uzdrowiskami. Stworzyła je i powołała do życia nauka lekarska, a raczej ta nauki naszej gałąź, która stanowi ostateczny cel medycyny praktycznej, ma za zadanie naprawiać i usuwać rozmaite zboczenia i ułomności, wracać moc i zdrowie. Ona to wprzęgła siły, tkwiące w surowej przyrodzie, do swego rydwanu, ujarzmiła tak, aby łatwo były dostępne i rozporządza niemi z świadomością celów i skutków i z miarą, jaką do osiągnięcia tych celów i skutków za potrzebną uważa.

Skoro więc medycyna jest twórczynią i szafarką leczenia zdrojowego i klimatycznego, to jest ona tem samem miarodajnym czynnikiem w istnieniu i rozwoju zdrojowisk i uzdrowisk. Liczyć się one muszą siłą rzeczy z jej poglądami i wymaganiami, dotrzymywać kroku postępom i rozwojowi praktycznej wiedzy lekarskiej. Chcąc przeto mówić o zdrojownictwie wogóle, spytać się przedewszystkiem trzeba, czy jest ono potrzebne, a w dalszym rzędzie, czy w tym stanie, w jakim jest, jest pożyteczne, czy spełnia zadania, których spełniania od niego wymagamy i w jaki sposób je spełnia.

O wartości balneoterapii i klimatoterapii i o jej leczniczem znaczeniu zbyteczne właściwie rozwodzić się szeroko. Wymowne świadectwo daje tu sama tradycya

i powaga lat, a nawet wieków. W biegu czasu zmieniało się w medycynie tak wiele, burzono tak wiele i budowano na nowo, pojęcia lekarskie przekształcały się do niepoznania, a jednak balneoterapia przetrwała wszystkie zmiany, utrzymała się w swej sile i w swem znaczeniu, utrzymała mimo zaiste bardzo niefortunnych i bardzo niebezpiecznych eksperymentów, czynionych z leczeniem zdrojowem w rozmaitych czasach. Zła forma nie zabiła dobrej treści!

Ale nie trzeba sięgać do tradycyi i do powagi lat. Balneo — i klimatoterapię zna i uznaje w całej pełni współczesna medycyna, nauka, owiana duchem krytycznych badań, sięgająca wszędzie, o ile sił jej po temu starczy, do jądra prawdy, rozbierająca wszystko z mrówczą skrzętnością i wyszukaną trzeźwością w wyborze środków badania, w ocenianiu wyników, wysnuwania wniosków, tworzeniu sądów i pojęć.

Pośrednim dowodem wartości leczniczej wód mineralnych są także usiłowania, mające za cel naśladownictwo przyrody, zmierzające do wyrugowania wód naturalnych i zastąpienie ich wodami sztucznemi. Mimo pozorów słuszności, nie są poglądy, na których oprzeć się pragnie fabrykacya wód sztucznych, dostatecznie uzasadnione i to wprost ze stanowiska chemicznego. Chemia analistyczna sama to otwarcie przyznaje, że rozbiory jej nie są dość ścisłe, że w kojarzeniu związków postępować musi z pewną dowolnością. A i niektóre fizyczne własności pewnych naturalnych wód mineralnych nie zawsze są zupełnie jasne; tem mniej więc mówić można o nadawaniu tych własności sztucznym fabrykatom. To też, tak jak dziś sprawa stoi, przyznawać można wodom mineralnym, sporządzanym sztucznie, o tyle tylko racyę bytu, o ile uzupełniają brakujące wody naturalne, a u nas także o tyle, o ile przyczyniają się do wypierania wód obcych, stołowych i t. zw. dyetetycznych, jak n. p. woda bilińska, gieshübelska, selterska i t. d.

Podobnie, jak gdzieindziej, tak samo i u nas powołała zdrojowiska i uzdrowiska do życia i do działania inicyatywa lekarska. Lekarze polscy, silni powagą

swojego imienia i swojego stanowiska, stworzyli zdrojownictwo krajowe i współdziałali bardzo czynnie w jego rozwoju. I liczba krajowych miejscowości leczniczych wcale jest dziś pokaźna. Większych i bardziej znanych mamy przeszło 20. Nie chodzi jednak o samą ilość. Raczej spytać się trzeba, jak, w jakich rozmiarach i w jaki sposób działają te zakłady. — Odpowiedź najlepszą dadzą tu cyfry, wyjęte z dat statystycznych.

Około roku 1885 wynosiła frekwencya polskich zakładów leczniczych nie więcej jak 20.000 osób, w r. 1899 przekroczyła cyfrę 35.000, obecnie dochodzi do 45.000. A więc tyle osób szuka w krajowych zdrojowiskach i uzdrowiskach sił i zdrowia, tyle osób udaje się do nich z ufnością, że siły i zdrowie znajdzie. I widocznie nie spotyka ich zawód, widocznie nie wracają do domu rozczarowani i zniechęceni, skoro miarowo, z roku na rok, powiększa się ich liczba, skoro tak często, tak bardzo często słyszeć się dają słowa uznania dla wyników leczenia i słowa wdzięcznego wspomnienia o miejscowości i dla miejscowości, w której wyniki te osiągnięto. To chyba wystarczy, aby zdrojowiskom i uzdrowiskom naszym przyznać istotną wartość, pełne prawo do bytu i do dalszego rozwoju.

Skądże mimo to pochodzi, że względnie nierzadko słyszeć się dają słowa skargi i krytyki, wskazującej na braki i niedostatki, żądającej naprawy. Poznawszy je bliżej, nie trudno nabrać przeświadczenia, że nie są one bynajmniej objawem niekorzystnym. Są one raczej nacechowane wielką życzliwością dla zdrojowisk i uzdrowisk krajowych i jakkolwiek nie zawsze dyktuje je dokładna rozwaga i znajomość rzeczy, jakkolwiek nie zawsze są ściśle rzeczowe, to jednak nigdy dostrzedz w nich nie można niechęci, zamiaru szkodzenia zdrojownictwu krajowemu. Jak kto czuje i umie, radzi ku dobremu. Ale bardziej jeszcze znamiennym ten szczegół, że krytyka nie pochodzi wyłącznie od t. zw. gości zdrojowych. Nie jedno radziby widzieć inaczej lekarze, nie jedno chciałyby zmienić zarządy zdrojowisk i uzdrowisk. Są więc pewne usterki i pewne wady, które poznać trzeba, jeżeli się je chce usunąć. Z istoty rzeczy wy-

nika, że skargi nie zwracają się wszędzie w jednym kierunku, że są dość różnorodne; nie rozpraszają się one wszakże aż tak bardzo, aby nie można ich było ująć w kilku podstawowych punktach. Pokusimy się o to.

Słuszność przedewszystkiem trzeba przyznać tym głosom, które podnoszą z naciskiem brak statecznej i celowej opieki nad zdrojownictwem krajowem ze strony władz krajowych. U nas w Galicyi niema istotnie instytucyi, której członkowie z urzędu znaliby nasze zdrojowiska, ich wartość i ich potrzeby. Nieświadomość jest matką złego i dobrego — ale w danym wypadku stanowczo złego. Wprost niema gdzie i niema do kogo zwrócić się w jakiejkolwiek sprawie zdrojowej. Gdyby była taka instytucya, taka władza krajowa, nie trzebaby dziś, w wieku elektryczności, wlec się drogą kołową dziesiątkami kilometrów do niektórych zdrojowisk, nie trzebaby latami całemi zabiegać o krótką odnogę kolejową, a nawet o kilkanaście kilometrów dobrej szosy, któraby o połowę skróciła odległość między pewnem zdrojowiskiem a najbliższą stacyą drogi żelaznej, nie trzebaby bezskutecznie kołatać o zniżki frachtowe za przewóz wytworów zdrojowych i materyałów, bez których zdrojowisko obejść się nie może; właściciele zdrojowisk nie byliby wtedy zmuszeni do regulowania własnymi zasobami górskich potoków i rzeczek, niszczących z trudem założone plantacye, drogi i ścieżki; nie trzebaby wtedy wyczekiwać z upragnieniem wielu, bardzo wielu rzeczy, bo niejedno otrzymywałyby zakłady z inicyatywy, z woli i z ręki kraju.

Czynna pomoc i opieka kraju, zwrócone w właściwym kierunku i działające miarowo i stale według szczegółowo nakreślonego planu, przyniosłyby zdrojownictwu naszemu nieobliczone korzyści. Kraj jednak, względnie jego reprezentacya, nie widział potrzeby tworzenia wyłącznej władzy zdrojowej, skoro z potrzeby tej nie zdawały sobie sprawy jasno i otwarcie same zdrojowiska i uzdrowiska. *Nolenti non fit iniuria!* I w tem właśnie, w braku organizacyi, w zdaniu się na własne siły, kroczeniu własnemi drogami, tkwi może zło największe, bezowocność, względnie mała wydatność wszel-

kich zabiegów i starań, podjętych przez pojedyncze zarządy miejscowości leczniczych na własną rękę.

Zdrojowiska i uzdrowiska nasze mnożą się i rozrastają. Świadczy o tem stały wzrost liczby gości zdrojowych. Ale z wrostem tym nie postępuje równolegle, a przynajmniej nie wszędzie, dążność do uczynienia zadość większym ilościowym i jakościowym potrzebom i wymaganiom. O jednem zdrojowisku słyszymy, że chorzy nie dostają w niem w odpowiedniej ilości i w odpowiednim czasie wody mineralnej, o drugiem, że rozporządza za małą ilością przedziałów kąpielowych, że nawet niekiedy wprost kąpieli otrzymać nie można, o innych, że za mało posiadają dobrych i zdrowych mieszkań, za mało dbają o utrzymanie porządku i czystości, o przestrzeganie zasad higieny i t. d. i t. d.

Co to wszystko ma znaczyć? Wszakże to oczywiście niedobre, wprost szkodliwe. Stan taki porównaćby można ze stanem fabryki, której zarząd, otrzymując szereg nowych zamówień, dowodzących rosnącego uznania, nie rozszerza swych warsztatów i nie zwiększa wytwórczości, aby zamówieniom podołać. Przemysł zdrojowy to także fabryka. Im większy tam ruch i większy zbyt i obrót, tem lepiej dla zakładów leczniczych, dla kraju, dla całego społeczeństwa. Dążyć więc trzeba wytrwale do istotnego rozszerzania przedsiębiorstw zdrojowych, skoro rzeczywista jest tego potrzeba, skoro stosunki same tego wymagają. Ale dążyć z planem, pamiętać o tem, że zdrojowiska i uzdrowiska są lecznicami w szerszem tego słowa znaczeniu, że spełniać mają lekarskie zadania, a więc liczyć się muszą z wymaganiami i postępami nauki lekarskiej i techniki, która zdobycze medycyny czyni przystępnemi w praktyce, w zastosowaniu leczniczem. Chorzy, przybywający do zdrojowisk i uzdrowisk, obarczeni są chorobami przewlekłemi i okazują najczęściej cały szereg rozmaitych zboczeń. Leczenie bywa skutkiem tego nierzadko bardziej złożone i wymaga złożonego aparatu leczniczego. Jakkolwiek więc podstawę jego stanowią przyrodzone siły, któremi dane zdrojowisko lub uzdrowisko rozporządza, to jednak bardzo często uciekać się trzeba

także do rozmaitych innych metod leczenia, jak leczenie dyetetyczne, mechanoterapia, elektroterapia, pneumatoterapia, wziewania itd. Te ostatnie sposoby wymagają osobnych urządzeń, względnie osobnych zakładów leczniczych. Zakłady takie są i dla naszych zdrojowisk i uzdrowisk nader pożądane, a raczej niezbędne. O tworzenie ich zabiegać też trzeba usilnie, gdyż przyczynią się one niewątpliwie i bardzo znacznie do powiększenia zakresu wskazań leczniczych i do osiągania lepszych wyników leczenia, wzniecą tem samem większą ufność lekarzy i leczących się do swojskich zdrojowisk i uzdrowisk, wpłyną dodatnio na ilość chorych, przybywających do krajowych zakładów.

Żądając rozszerzania zdrojowisk i powiększania zakresu środków i sposobów leczenia, czynić to trzeba z umiarkowaniem i z rozwagą, liczyć się z zasobami miejscowości leczniczych. Nie zawsze, nie wszędzie i nie wszystko kłaść można na barki zarządów, względnie właścicieli zdrojowisk; znaczyłoby to wymagać od nich wysiłków, którym podołać nie mogą, skazać z góry wszelkie zamiary i plany na zagładę. Rzeczą konieczną jest to współdziałanie całego społeczeństwa. Zamiast gromadzić oszczędności większe i mniejsze w najrozmaitszych instytucyach finansowych, które często są w kłopocie, co z powierzonymi kapitałami robić i jak je ulokować, lepiejby było o wiele tworzyć z ich pomocą przedsiębiorstwa przemysłowo-lekarskie w zdrojowiskach i uzdrowiskach. Opłacałyby się one niewątpliwie i niosły większe odsetki, aniżeli papiery rentowe lub książeczki kas oszczędności. Tak dzieje się w innych krajach i państwach i jest z tem dobrze — dlaczego u nas miałoby być inaczej? Za wzór służyć nam mogą nasi sąsiedzi Czesi, Niemcy i Węgrzy. Ale oni tworzą społeczeństwa zorganizowane, zwarte, gdy chodzi o jakąkolwiek działalność, u nas organizacya w zaczątkach dopiero i to nie wszędzie i nie we wszystkiem.

Takim zaczątkiem organizacyi zdrojowej jest zawiązane w roku bieżącym Polskie Towarzystwo balneologiczne, a zawiązane w tym celu, aby zespolić w pracy na polu zdrojownictwa krajowego, wszystkie czynniki

i siły, które w pracy tej mogą i powinny czynny wziąć udział. Do życia powołała je rzeczywista potrzeba i ta właśnie okoliczność daje niejaką pewność, że rodzima nasza organizacya przetrwa szczęśliwie czas próby, utrzyma się i wzmocni do tego stopnia, aby módz działać, stać się w przyszłości tem, czem chce ją mieć zdrojownictwo nasze, jako jedna z gałęzi przemysłu polskiego i jako jeden z ważnych czynników w utrzymaniu zdrowia i sił polskiego społeczeństwa. Do czego dążyć i co spełnić Towarzystwo pragnie, o tem nie będziemy tu mówić — u nas tak wiele rozprawia się o zamiarach — lepiej będziej wskazać kiedyś na to, co już zrobiono.

Każda praca na polu społecznem czy ekonomicznem łączy się u nas z pojęciem czegoś idealnego, zapał wznieca się łatwo i łatwo gaśnie, leży to już w polskiej naturze. Ale nam trzeba być trzeźwymi, ideały mieć i pielęgnować, ale chować głęboko, nosić je w sercu i w duszy, nie na ustach. Zawsze i wszędzie pytać się nam trzeba, czy to, do czego' dążymy, co spełnić chcemy, warte zachodów, czy nas wzmocni, wzbogaci. Róbmy i obliczajmy z ołówkiem w ręku. Jak więc mają się rzeczy ze zdrojownictwem krajowem? Tu rachunek prosty. Powiedzieliśmy wyżej, że roczna frekwencya polskich zakładów leczniczych wynosi około 45.000 osób. Już ta cyfra warta zachodów. Niestety to część tylko i bodaj czy nie mniejsza z ogólnej liczby osób, wyjeżdżających co roku do zdrojowisk, kąpielisk i stacyj klimatycznych. Tych, których mamy, utrzymać, dać im to, czego słusznie wymagać mogą, tych drugich, o ile to zasadniczo możliwe, nie wypuszczać z kraju, pomieścić dobrze i wygodnie w naszych zakładach, tu im ofiarować warunki, potrzebne do odzyskania zdrowia i do miłego i pożytecznego spędzenia czasu, poświęconego spoczynkowi i leczeniu. A zaiste obliczywszy kapitał, potrzebny do rozszerzenia i udoskonalenia naszych zakładów zdrojowych, znajdziemy chyba w wyniku, że nie jest on zbyt wielki, że tworzy część tylko kapitału, włożonego w nie dotychczas.

Zupełnie tak samo ma się rzecz z wywozem wód i przetworów zdrojowych. Trzeba się zdobyć ko-

niecznie na większą ilość i lepszą jakość. Materyał mamy niewątpliwie, chodzi tylko o to, aby go wydobyć tam, gdzie sam nie staje nam przed oczyma, a wszędzie zużytkować tak, jak to wskazują i nakazują wymagania współczesnej techniki zdrojowej,

Smutne to zaiste, że Galicya, mając tak wiele przeróżnych zdrojów wód mineralnych, wywozi z nich znikomo małą ilość, najwyżej 300.000 butelek rocznie, a natomiast sprowadza z zagranicy najmniej cztery razy tyle, bo coś około 1,200.000 i płaci za to, licząc najskromniej, okrągłe pół miliona koron. Cyfry te same mówią za siebie! Czy długo jeszcze samochcąc i tu także płacić będziemy dobrowolny podatek zagranicy, czy długo jeszcze zupełną prawdę mówić będzie wierszowana satyra:

Co Francuz wymyśli,
Niemiec zrobi ładnie,
Polak głupi wszystko kupi,
A . . . . . . ukradnie.

Jeżeli wszakże ten Polak niema kupować wszystkiego, a przynajmniej wiele, poza krajem, to trzeba mu to samo dać w kraju, wymyślić w kraju i zrobić w kraju. A więc trzeba myśleć i robić. Z kapitałów myśli i czynów, z wkładów, poczynionych na rzecz przedsiębiorstw zdrojowych, korzystać będzie nie tylko sam przemysł zdrojowy — przyniosą one pożytek okolicy zdrojowisk i uzdrowisk, krajowi i całemu społeczeństwu. Kraj cały będzie wtedy o tyle bogatszy co roku, o ile teraz ubożeje co roku, płacąc obcym społeczeństwom za to wszystko, co u siebie wytworzyć może. Jasną też jest rzeczą, że nie chodzi tu o pracę samych tylko właścicieli zdrojowisk i uzdrowisk — oni jej nie mogą podołać. W pracy tej współdziałać powinni wszyscy. którzy kraj swój rozumnie miłują. pracę wspierać powinny władze i instytucye krajowe. Nie tylko radzić, ale robić trzeba ku dobremu. Wtedy musi być lepiej i będzie niewątpliwie lepiej!